Drugi nakład po konfiskacie.

Nr. 24. Lwów, dnia 1. Stycznia 1896. Rok IV.

Adres Redakcyi i Administr. Lwów, ul. Akademicka l. 11. Numera pojedyncze są do nabycia: *we Lwowie*, w Księgarni Pawła Starzyka, Rynek L. 34., *w Krakowie* w biurze Dzienników Hopcasa & Salamonowej plac Maryacki 2. Przedpłatę miejscową i zamiejscową uprasza się przesyłać przekazami, zaeuropejską najodpowiedniej w listach poleconych.

NARÓD

Organ Chrześciańskiej Partyi Narodowej.

Audiatur et altera pars!

Biuro Red. i Adm. otwarte codziennie od 10 do 12 rano.

Ceny ogłoszeń: Za wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 12 centów, „Nadesłane" — 30 ct. Dla prenumeratorów znaczny opust.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Za zmianę adresu nic płaci się nic.

Prenumerata w Austryi wraz z przesyłką pocztową a we Lwowie z dostawą do domu, wynosi:

rocznie	4 złr.
półrocznie	2 „
kwartalnie	1 „

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redaguje Komitet.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Wł. Urbański.**

Prenumerata wynosi:

W Niemczech rocznie 8 marek, półrocznie 4 marki, kwartalnie 2 marki.

We Francyi rocznie 10 franków, półrocznie 5 franków.

W Ameryce rocznie 2 dolary.

Armie społeczne.

Jeżeli w pierwszej połowie wieku XIX. niezmany prawie dotychczas ruch narodowościowy najwydatniej się rozwijał, tak druga połowa naszego wieku należy bezsprzecznie do ruchu społecznego, który wszystko i wszystkich przenikał. Najpotężniejszym z tych ruchów, jest z szybkością lawiny wzrastający ciągle **socyalizm** bezwzględny, wszystko burzący, wszystkim mu wrogi, socyalizm despota, rzucający na wiatr hasła wolności. Nad ruchem tym zapanowano i od lat kilkunastu, milionowe karne szeregi socyalistów całego świata są taranem, którym kierujące nim żydostwo systematycznie wali społeczną budowę. A tę coraz bardziej rosnącą w siły armię socyalistyczną, stworzyły nie wieki, ale lat dziesiątki tylko.

Hasła **liberalne**, to socyalistyczna arystokracya a nosebienie wielkiego kapitału najbezwzględniejszego egoizmu. Stworzyli go sami żydzi, oni też niepodzielnie w obozie tym panują.

Demokracya traci grunt z dniem każdym, programu nie ma ona wcale, a hasła ma liberalne. Jest też ona po największej części płaszczykiem, pod który podszywa się kto chce. Socyalista, czy liberał, czy konserwatysta, każdemu z nich w owym demokratycznym płaszczu — wygodnie, bierze go też każdy na siebie kiedy mu się podoba, i kiedy podoba znów zrzuca. Najchętniej jednak używają go liberałowie, w ostatnich czasach wyłącznie prawie. Główną siłę demokracyi stanowią jednostki niezdecydowane w którą z dwu, stanowczo przechylić się stronę, przeważna część mieszczaństwa, któratež jedynie szlachetny w demokracyi reprezentuje żywioł. Zwykle jednak, mieszczaństwo na lep pięknych demokratycznych haseł złapane, staje się mimowolnem narzędziem liberałów i działa wbrew swym interesom.

Te trzy partye, wojujące najpiękniej brzmiącemi a pokrewnemi hasłami wolności, równości i braterstwa, w gruncie rzeczy nic z niemi nie mają wspólnego, wspólne natomiast mają one kierownictwo i wspólnie pracują nad jednem a mianowicie nad tem, by żydom wyzysk i gromadzenie bogactw, a w rezultacie zawojowanie świata ułatwić. Partye te są niezmiernie ruchliwe a wszystkie prawie miasta są im oddane.

Pierwsze miejsce w szeregu następnym zajmują **konserwatyści**. Partya ta, niegdyś najpotężniejsza, malała ciągle, a dziś, znaną jest z nazwiska chyba tylko, z firmy, czynami zaś swojemi stwierdza, że *Credem* ich są zasady liberalne. Partya ta, dzięki swemu hasłu „nechaj bude jak buwało", popularną w szerokich kołach społeczeństwa nie była nigdy, nigdy się nawet o to nie starała, sił nowych jej nie przybywało, egoistyczna polityka ambitnych jednostek przerzedzała jej szeregi, a kiedy wkońcu z konserwatyzmu formalną karykaturę zrobiono, nie pozostało nic innego, jak dla „uratowania" starej dobrej firmy rzucić się w objęcia liberałów. Firmę zaś zachowano dla tego, aby nie stracić sympatyi i wpływów duchowieństwa, które jak z samej natury rzeczy wypływa, konserwatywnie jest usposobione.

Góra konserwatywna, stoi i dziś jeszcze olbrzymia jak przed laty, gdyby jednak przesiać ją i odrzucić liberalne plewy, kto wie czy bodaj setna część zdrowego ziarna by została. A każdej chwili zerwać się wiatr może, który plewę tę oddzieli. A co wtenczas?

Nie stara partya **klerykalna** rozwija się powoli we Francyi i Węgrzech. U nas czynione kilkakrotnie próby w tym kierunku, bardzo skromne dały rezultaty, a nieraz wprost nieszczęśliwe. Tak n. p. było z X. Stojałowskim, który stosownie poparty i pokierowany mógłby był coś może na tem polu zdziałać i którego, nietolerancya konserwatystów popchnęła w objęcia anarchii. Powstanie partyi klerykalnej w Galicyi, dziś graniczy prawie z niemożliwością, gdyż duchowieństwo wychowane w atmosferze konserwatywnej, przejęło od swych nauczycieli ową zimną sztywność, nieruchomość i ociężałość, które są powodem upadku samego konserwatyzmu. Rezultatem tych błędów, są uprzedzenia co do istniejących na świecie stosunków. Dotychczas starano się wychować księdza w ten sposób, aby tenże w późniejszem swem życiu ciągle i zawsze czuł się księdzem tylko, a niczem innem. I istotnie, mamy teraz bardzo dobrych księży i świątobliwych kapłanów — ale za to bardzo mało między nimi, a szczególniej między młodszymi takich, którzyby jasne o stosunkach życiowych mieli pojęcie. Na wsi lub w małem miasteczku, proboszcz zoryentuje się jeszcze, wiejskie też i małomiasteczkowe duchowieństwo wyemancypowało się, nie śpi, ale zakasało rękawy i robi, nie chodzi nam o to dla kogo, dość że robi, w mieście natomiast, a im w większem tem gorzej, duchowieństwo — modli się tylko i — zmiłowania Bożego czeka. A w miastach właśnie, koncentrują się główne siły nieprzyjaciela, miasto nadaje ton całemu powiatowi, stolica krajowi.

Jak wyglądają dotychczasowe rezultaty agitacyi klerykalnej, oto mały ale jaskrawy przykład. Pan X., biorący żywy udział w ruchu społecznym, zaproponował niedawno panu Y., członkowi jednego z lwowskich katolickich towarzystw, nawiązanie jakiejś akcyi, któraby miała na celu przeciwdziałanie agitacyi socyalistycznej. Pan Y. odpowiedział panu X., że się właśnie coś robi w tej sprawie. Co, dowie się w swoim czasie. I istotnie, nie minęło dwa tygodnie a pana X. zawiadomiono pod sekretem, że w tym a tym kościele, odbywać się będzie regularnie co tydzień takie a takie nabożeństwo. — „Uważasz pan — mówił pan Y. — my to urządzamy na wiadomą panu intencyę!" — I to miało się nazywać „akcya przeciw socyalistom"! Jesteśmy pewni, że żaden ksiądz wiejski nie zwalczałby wrogów swoich tylko za pomocą w sekrecie przed parafianami odprawianych nabożeństw. A nasi lwowscy „klerykali" to produkt agitacyi lwowskiego stołecznego duchowieństwa. Nie chcemy więcej podobnych jak powyższy przytaczać faktów, aby nie podawać broni do ręki przeciwników — w każdym razie jednak, stan to nie pocieszający. Nie twierdzimy także, by wszyscy księża lwowscy tej byli zasady, że wystarczy pomodlić się tylko, aby pieczone gołąbki same spadły do gąbki, stwierdzić mu- musimy jednak z ubolewaniem, że tą zasadą kierują się właśnie księża najruchliwsi i najwpływowsi, a już z pewnością okrzyknięto by heretykiem a nawet ateuszem tego, ktoby śmiał poradzić, aby katolickie towarzystwa mniej modliły się a więcej natomiast robiły.

W ciągu ostatniego lat dziesiątka, pojawiła się na widowni jedna jeszcze partya, **antysemici**, którzy w różnych krajach, zależnie od istniejących tamże stosunków, różne przybrali nazwy. Ruch ten, początkowo bagatelizowany, rósł i potężniał ciągle z niebywałą dotychczas w historyi ruchów społecznych szybkością. Emisaryusze tegoż ruchu kraj przebiegając porywali wszystko za sobą, a za każdem ich stąpieniem, setki i tysiące nowych wyrastało z ziemi zwolenników. Antysemickie gazety, w najodleglejszych kraju zakątkach zapalały umysły, a tysiące stowarzyszeń, gęstą siecią okryły Niemcy całe. Za najszybszą i najskuteczniejszą dotychczas uznawana agitacya socyalistów, okazała się wobec agitacyi antysemitów — żółwiem.

Cóż za powód tak szalonych rezultatów agitacyi antysemickiej?

Oto, postulaty antysemitów, nie są niczem innem, jak tylko zbiorem u c z c i w y c h postulatów, wszystkich istniejących w Europie partyj. Antysemityzm, daje wszystko to, czego ktokolwiek uczciwy żądać może I tak:

Na równi z socyalizmem, występuje przeciw uciskowi i wyzyskiwaniu robotników, i wykrywa grzechy wielkiego kapitału, pod ciężarem którego jęczą państwa całe, ludy i narody.

Z liberalizmem, ma antysemityzm wspólną tolerancyę, a zwalcza tylko bezwzględnie dzisiejszy żydoliberalizm, liberalizm fałszywy. Kapitał, w czyimby on był tylko ręku, antysemici szanują, ale o tyle tylko, o ile nie staje się on narzędziem w celu ucisku.

Z prawdziwą demokracyą, z której łona pierwsi antysemici wyszli, wiąże ich cały szereg postulatów w kierunku uobywatelenia szerokich mas ludowych.

Z konserwatyzmem, mają antysemici wspólne uszanowanie dla przeszłości, wspólną ideę monarchizmu i narodową.

Z klerykałami wiąże ich kościół i krzyż, który jako przeciwstawienie zgubnym dążeniom

judejskiej zbrodni, wzięli antysemici za swoje godło.

A prócz tego, góruje nadewszystkiem hasło: Chrześcianie! łączcie się do wspólnej pracy! Gódźcie się ze sobą nawzajem, zaniechajcie wzajemnych swarów i kłótni, a natomiast wszystkie swe siły połączcie aby zrzucić ze swych piersi ssącego was wampira, aby zbrodni wieków i narodów pozbyć się raz na zawsze! Precz z korupcyą! precz z uciskiem moralnym i materyalnym!

Nic też dziwnego, że hasła podobne otworzyły oczy najszlachetniejszym jednostkom z innych partyi, i do obozu antysemitów je zaprowadziły. Tłumy liberalno-demokratycznego do niedawna mieszczaństwa z jednej, a konserwatywno-klerykalnych dezerterów z drugiej strony, stanęły w jednym zwartym szeregu. Ludzie najsprzeczniejszych do niedawna przekonań wszystkich warstw i klas, stanów i zawodów, podali sobie ręce, kupcy, chłopi, księża, rzemieślnicy, szlachta, robotnicy, urzędnicy. Nic też dziwnego, że wiedeńskich zwolenników Dra Luegera, nazywają żydowskie pisma „zbieraniną", gdyż nie jedną warstwę lub stan jeden, ale naród cały związał on wspólną wszystkim ideą chrześciaństwa i etyki chrześciańskiej i na wroga go prowadzi.

U nas antysemityzm z pieluch wyszedł dopiero i jakkolwiek ruch na tem polu niedawno dopiero się rozpoczął, rezultaty jego są już wprost zdumiewające. Antysemityzm, to partya wojenna, a że wojna ma urok zawsze, każde uderzenie werbunkowego naszego bębna, setki nowozaciężnych sprowadza. Niedługo — a i my wyruszymy w pole!

Oto w grubym zarysie szkic sześciu najważniejszych prądów społecznych, odbijających się echem w naszym kraju. Pierwsze trzy z nich, rzutki i elastyczny socyalizm, potężny i materyalnie i wpływami liberalizm i w znacznej części demokracya, złączone ze sobą mniej lub więcej ściśle przez jednolite kierownictwo, które bezwzględnie w ręku *Alliance Israelite* i lóż masońskich spoczywa, stanowią jeden obóz — wojowniczy obóz liberalny. Naprzeciw niego, stoi bierny obóz konserwatywny, złożony z pseudo-konserwatystów a w gruncie rzeczy zamaskowanych liberałów, którzy niedołężnem postępowaniem swojem na każdym kroku konserwatyzm dyskredytują i nieruchliwych, nieporadnych klerykałów, którzy widzą wprawdzie zdradę i niedołęstwo długoletniego swojego sprzymierzeńca, nie mają odwagi jednak zerwać z nim otwarcie. To obóz konserwatywny.

Obok, formuje się powoli, prowizoryczny obóz trzeci — antysemicki, który czekać będzie cierpliwie, ostatecznego rozbicia się konserwatywno-klerykalnej spółki, aby jej zająć miejsce i oko w oko stanąć do walki z żydoliberalizmem, hydrą korupcyi i wyzysku z jednej, a przewrotu z drugiej strony.

Tymczasem zaś, bijemy dalej w bęben werbunkowy i pod sztandarem naszym u szczytu którego krzyż błyszczy, gromadzimy „zbieraninę". Złoto, srebro, miedź i mosiądz, który odpada powoli od partyj innych, przetapiamy na spiż czysty i jednolity, z którego, da Bóg, kiedys dzwon ulejemy, który Bogu i Ojczyznie na cześć i chwałę, a na pohybel wrogom zadzwoni!

Popierajcie prasę chrześciańską!

Fabrykanci „opinii publicznej".

— Jak wygląda opinia publiczna?

— Ano, wygląda tak, jak ją opisują gazety.

— Któż te gazety pisze?

— Redaktorowie i korespondenci.

— Kto oni są?

— W każdem pismie, widomego redaktora znamy jednego tylko, korespondentów zaś nie znamy wcale.

— Nie znacie! Kto są oni nie wiecie! Posłuchajcie więc, a my wam o nich powiemy słów kilka. Na dziś, weźmy tylko korespondentów pism polskich we Wiedniu.

Korespondentem *Dziennika Polskiego* jest pan Abraham Inländer, żydek lwowski podpisujący się pseudonimem *Adin*, lub też nie podpisujący się wcale. Był on też jednym z pierwszych apostołów ruchu socyalistycznego we Lwowie, portret też jego wisi po dziśdzień w lwowskiej kuźni socyalizmu, socyalnodemokratycznym „Domu robotniczym". Obecnie jest on współpracownikiem *Wiener Allgemeine Zeitung*, zwanej przez Wiedeńczyków *Rabinerblatem*, jakoteż przygodnim korespondentem *Gazety Polskiej* w Warszawie.

Do poczciwej „antysemickiej" staruszki *Gazety Narodowej*, śle z Wiednia pilnie listy znowu inny żydek lwowski, pan Ozyasz Obogi. Nie sądźcie jednak, że „Obogi" to katolik i my tylko imię jego przekręcamy aby koniecznie zrobić zeń żyda. Jest to rodzoniutenki synalek państwa Mechla i Gitli Obogich, utrzymujących tandetę przy ulicy Teatralnej we Lwowie. Służymy więc rodowodem nawet.

Do „katolickiego" *Przeglądu* pisuje z Wiednia pan Hersz Monat, znowu żydek lwowski i pan Puffke, także żyd, ale dla odmiany pruski, czy poznański. Pan Hersz Monat, (tak samo jak Inländer o którym wyżej i Zipser o którym poniżej) nim wyjechali do Wiednia, byli pierwszymi pionierami socyalnej demokracyi we Lwowie.

Przed kilku dniami, *Przegląd*, broniąc swojego wiedeńskiego korespondenta Puffkiego od uczynionego mu zarzutu żydostwa, powołał się na świadectwo warszawskiej *Niwy*, rzekomo organu warszawskich antysemitów i zacytował ustęp wiedeńskiej korespondencji *Niwy*, wychwalającej tegoż właśnie Puffkiego. Oceniając powyższy cytat p. Masłowskiego musimy stwierdzić, że *Niwa* jest takim samym „kierującym organem" antysemitów w Warszawie jak *Przegląd* we Lwowie i jedynie świadectwo warszawskiej *Roli* byłoby w tym wypadku miarodajnem. Zresztą, nasuwa się wcale poważna wątpliwość, czy owej wychwalającej Puffkiego korespondencyi do *Niwy* nie pisał sam... pan Puffke. — Prócz tego pisuje pan Puffke do *Kurjera Poznańskiego*, *Słowa* w Warszawie i czasem do *Czasu* w Krakowie.

Pan Josel Zipser, znany na lwowskim bruku z czasów Wystawy żydek, od niedawna dopiero przebywający we Wiedniu, a od czasu ery hr. Badeniego gwałtowny antysemita, zasila swem piórem *Kurjera Lwowskiego*, którego właścicielem prawdziwym jest jak wiadomo p. Lilien, a honorowym p. Rewakowicz. Jest to pismo, którego dewizą jest opozycya przeciw każdemu rządowi, jakiby on był tylko. Dopóki więc w rządzie był jaki taki ślad tylko ducha chrześciańskiego, panowie Frylingerowie, Menkesowie, Bornsteiny i jak się tam jeszcze pana Rewakowicza podkomendne szmeigełesy nazywają, jeździli sobie na rządzie *con amore*. Zmieniły się czasy, rząd stał się żydofilskim i biedni żydkowie aby nie stracić na opozycyjnej wartości, przemienili się nagle w antysemitów. Biedny więc p. Josel Zipser w Wiedniu, dostrajając się do redakcyjnego koncertu, płacze, smarka, krztusi się, rwie sobie pejsy z rozpaczy i — — chwali Luegera, a na żydach psy wiesza.

Do *Gazety Lwowskiej* „pisuje" z Wiednia emeryt, niejaki pan Glinkiewicz, któremu zdaje się ciągle, że jest jeszcze kancelistą w Pacanowie. Z czapką pod pachą, wsuwa się na palcach do biura Jaśnie Wielmożnego żyda, dyrektora kancelaryi parlamentu Blumenstocka, a skoro mu ten przygotowany już dlań brulien, poda, mruczy: „całuję stópki jaśnie wielmożnego pana hofrata" i równie na palcach, cichutko, za drzwi się wynosi. W najbliższej kawiarni wyciąga z kieszeni czysty papier i podkładkę, każe przynieść kelnerowi pióro i atrament i przy kieliszku likieru rozpoczyna „korespondencyę." Klnie nieraz pod nosem niewyraźny brulion pana hofrata, a kiedy odcyfrowawszy z urzędniczą pedanteryą litery, całą „korespondencyę" przepisze, odsapuje jak Napoleon po wygraniu Jenajskiej bitwy i zadowolony z „literackiego" swojego sukcesu rzuca list do skrzynki i maszeruje do domu na dobrze zasłużony obiadek i drzemkę.

Bodaj raz na tydzień, Jaśnie Wielmożny żyd Blumenstok siada na pegaza osobiście i pisze do krakowskiego *Czasu* artykuł wstępny. Poznać go po niezmiernie gorącym katolicyzmie i patryotyzmie którymi artykuły jego bardzo obficie są szpikowane. Najtwardszy orzech do zgryzienia, miał Blumenstock z nuncyuszem papieskim Agliardim (który stanął po stronie Luegera), a którego trudno było przedstawić w *Czasie* czytywanym chętnie przez duchowieństwo, jako nuncyuszawarchoła i anarchistę. Obrócił go więc tylko kilka razy w gębie i zostawił nie zgryzionego, z Luegera natomiast i całej wiedeńskiej partyi chrześciańskiej, nie zostawił ani strzępka.

Oto opinia! Żyd Abraham Inländer, żyd Ozyasz Obogi żyd Hersz Monat, żyd Puffke, żyd Zipser, jaśnie wielmożny żyd Blumenstok za siebie i za Bogu ducha winnego Glinkiewicza! Oto fabrykanci opinii publicznej!

I niechże kto powie teraz, że prasa nasza, „naszą" jest istotnie! Biada, i stokroć biada nam, jeśli społeczeństwo samo nie zabierze głosu w tej sprawie i nie zawoła:

Precz z prasą zżydziałą, precz z trucizną!

O krakowskiej *Nowej Reformie* zamilczamy, z powodu że o jej korespondentach brak nam bliższych szczegółów, co do *Głosu Narodu* natomiast, jesteśmy pewni, że w gronie swych współpracowników ani jednego żyda nie mieści.

Prenumerujcie i rozszerzajcie „Naród"!

Deputacya ruska u Cesarza.

Czy były przy ostatnich wyborach sejmowych w Galicyi nadużycia?

Czytając dzienniki rządowe lub rządowi bezwzględnie oddane, przyszłoby się do przekonania, że o żadnych nadużyciach w Galicyi nikt nie słyszał i wybory galicyjskie odbyły się w sposób iście niebiański. Starostowie, to ludzie święci, a komisarze i żandarmi to pełne anielskiej słodyczy i wyrozumiałości cherubiny i serafiny. Pisma opozycyjne natomiast twierdzą, że każdy powiat stanowił piekło, w którem palił pod kotłem lucyper-starosta, a diabli i diabliki t. j. komisarze i żandarmi na rozstajnych drogach łapali wyborców na widły, nieśli ich do starostwa i tu wprost z wideł, do kotła z roztopioną smołą rzucali.

Jak z jednej strony zarzucić możemy opozycyi rządowej olbrzymią dozę przesady w opisach nadużyć wyborczych, tak z drugiej strony z uśmiechem politowania przyjmujemy urzędowe i nieurzędowe opisy „anielskości" starostów i żandarmów. Nadużycia były, spore nawet, z czyjej strony — zamilczamy, wie to bowiem każdy, kto jakikolwiek w wyborach brał udział, zresztą, jakby tam było tylko, starostowie, którzy winni byli stać na straży przepisów ustawy wyborczej, nie dopilnowali tego, na każdy więc sposób, oni lwią część winy ponoszą.

Opozycya zachodnio-galicyjska, zadowolona zdobyciem kilku poselskich mandatów, protestowała mniej głośno; — opozycya wschodnio-galicyjska natomiast, Rusini, którym ostatnie wybory zupełną przyniosły klęskę, postanowiła poskarżyć się przed Cesarzem na hr. Badeniego — i w tym celu wysłała do Wiednia deputacyę. Socyaliści ruscy, kierowani przez wiedeńskich żydów, których znowu hr. Badeni faworyzuje, postanowili otrzymawszy *Wink von Oben* do deputacyi nie dopuścić, wszelkie jednak starania Dra Iwana Franki i innych ruskich socyalno-żydokratycznych macherów spełzły na niczem. Deputacya wyjechała. Dr. Franko jednak, i teraz nie dał za wygraną i deputacyę za każdą cenę zdyskredy-

tować postanowił. W tym celu, kolega broni i zwolennik Dra Iwana Franki, nowo wybrany poseł przemyski Nowakowski, przybywszy do Wiednia zaprowadził część włościan zamiast do Cesarza.— na zgromadzenie socyalistyczne, gdzie przed socyalistami skarżył się na hr. Badeniego i całował się z przewódcami socyalnej demokracyi wiedeńskiej żydami Adlerem i Ingwerem, a przyprowadzeni przezeń włościanie ruscy dostawszy od socyalistów zapewnienie, że się za nimi ujmą, wznosili okrzyki na cześć socyalizmu.

Hr. Badeni zacierał ręce, gdyż dzięki przyjacielskości Dra Iwana Franki, który owo zbratanie się Rusinów z wiedeńskimi socyalistami zainaugurował, za jednym zamacem ubił cztery muchy. I tak:

po pierwsze: Przedstawił Cesarzowi, że Rusini wogóle, jak dają tego dowody ci, którzy przyjechali Doń w deputacyi, są w gruncie rzeczy nie Rusinami, ale socyalistami, którym tak samo jak socyalistom wiedeńskim pachną barykady i rewolucya i dlatego burzą się:

po drugie, zdyskredytował w oczach Cesarza samego Luegera, który po przybyciu deputacyi do Wiednia, tymiż „rewolucyonistami“ się zajął i ich protegował;

po trzecie zdyskredytował samąż deputacyę w oczach Luegera i Niemców, którzy jako antysemici nie mogli wyjść z podziwu, że ci ludzie których oni gościli u siebie tak serdecznie, poszli na drugi dzień na socyalno-demokratyczne zgromadzenie i tam z żydami się całowali:

po czwarte, z tegoż samego powodu zdyskredytował ją w oczach wszystkich żywiołów narodowo-religijnych, które w socyalizmie materyał rozkładowy społeczeństw upatrują.

Tak więc, dzięki zręczności hr. Badeniego z jaką zdołał „wpłynąć“ na Dra Iwana Frankę, deputacya ruska kompletnego doznała fiaska. Słyszeliśmy, że ci włościanie, którzy w owem socyalistycznem zgromadzeniu wzięli udział, poszli tam wbrew woli i wiedzy towarzyszących deputacyi księży i inteligencyi ruskiej, a tylko dzięki namowom prawej ręki Dra Franki, socyalisty Nowakowskiego. Włościanie ci zresztą nie wiedzieli nawet gdzie idą i po co, komu krzyczą wiwaty i za co, bo po niemiecku nie rozumieli. Postaci rzeczy nie zmienia to jednak i dziwimy się tylko, że wobec podobnego zachowania się deputatów, przecież jeszcze 6 z nich do Cesarza dopuszczono, tembardziej, że w liczbie tych sześciu, był i ów Nowakowski. Jak zresztą z socyalistą Nowakowskim w parze, jawić się mogli przed Cesarzem — księża? Jakże oni teraz wyglądają w cesarskich oczach? Dlaczego wczas nie zapobiegli oni kompromitacyi z socyalistami?

Tak więc, deputacya ruska zdyskredytowała Rusinów i u Cesarza i w państwie całem. Nikt już teraz chyba Wiedeńczykom nie wyperswaduje że Rusini socyalistami i rewolucyonistami nie są — widzieli ich wszakże i słyszeli na socyalistycznem zgromadzeniu podnoszących okrzyki na cześć rewolucyi socyalnej, do spółki z wiedeńskimi żydami. Tak to więc odwdzięczyli się Rusini Luegerowi za opiekę.

Po powrocie deputacyi z Wiednia, rozpoczęły się w prasie ruskiej skargi na „polską intrygę“, która im plany pokrzyżowała. Ależ bójcie się Boga panowie Rusini, gdzież tu ślad jakiej narodowej intrygi?! Przyznajemy, że intryga w grze tu była i że autorem jej jest hr. Badeni, który przyciśnięty przez was do muru, bronić się musiał, hr. Badeni jednak jest austryackim urzędnikiem i „polskości“ nigdy nie reprezentował i reprezentować nie może. Zresztą wina wasza, że hr. Badeniemu intrygą owikłacieście się pozwolili i między sobą teraz winowajcy szukajcie.

Jakże nazwać w tej całej sprawie hr. Badeniego? Jakkolwiek najmniejszego nie czujemy doń nabożeństwa, przyznać musimy, że w tym wypadku okazał się dzielnym graczem politycznym, który w biedzie radę sobie dać potrafi.

A jak Dra Iwana Frankę nazwać teraz? Odpowiemy: Profesorem uniwersytetu, gdyż prawdopodobnie teraz aż dopiero, ubijanie się jego o docenturę, pomyślnym uwieńczone zostanie skutkiem.

Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

Blochomachia

czyli

Pierwsza antysemicka utarczka w Galicyi.

„Ano chłopcy, na ochotnika! Kto chce, niech się wyborami w Kołomyi zajmie. Zostawiamy wam wolne ręce i czyja wola, niech sobie na własne ryzyko powojuje.“ — Tak mniej więcej powiedział lwowski komitet C. P. N., na posiedzeniu swem w dniu 30. listopada pr.

Nam, nie potrzeba było więcej. W wyborczym ogniu, partya nasza nie była u nas nigdy jeszcze i jakkolwiek kołomyjski teren ze względu na osoby kandydatów nie pozwalał na swobodne użycie naszego oręża, niemniej przeto postanowiliśmy zaryzykować karku i za każdą cenę wyborczo-wojennego prochu powąchać.

Na czele ochotników, stanęła nasza Redakcya, która na poczekaniu palnęła siarczystą odezwę do wyborców miast Kołomyi, Śniatyna i Buczacza i w kilku tysiącach egzemplarzy w okręgu wyborczym ją rozsypała. Prócz tego, dwu delegatów z naszego grona i kilkanaście uproszonych osób wzięło udział w agitacyi przedwyborczej.

W rezultacie, Dr. Bloch, rabin florisdorfski i jak się to sam bezczelnie chwali „potomek wicekróla Egiptu a kuzyn św. Józefa“, dostał wszystkiego sześćset głosów, podczas gdy kontrkandydat jego przeszło dwa tysiące sto otrzymał.

Byłoby to arcyśmieszną z naszej strony przechwałką gdybyśmy twierdzili, że my sami tylko florisdorfskiemu „kuzynowi św. Józefa“ taką skroili kurtę. Owszem, zasługi nasze w udzieleniu mu tej admonicyi są więcej niż skromne, a jedyną chyba naszą zasługą jest to, że wiemy już jak proch wyborczy pachnie. Dr. Bloch przesadza niesłychanie twierdząc w swoim organie że powodem jego upadku w Kołomyi była wyłącznie tylko agitacya wiedeńskich i lwowskich antysemitów, — przeciwnie, przybywszy do Kołomyi, ujrzeliśmy już całe mieszczaństwo przeciw Blochowi zmobilizowane. Polacy, Rusini i Niemcy a to tak protestanci z Baginsbergu jak i katolicy z Mariahilfu i bez agitacyi z naszej strony wiedzieli co im czynić wypada.

Mieliśmy też tam mało do roboty, a wsiedli tylko na karki już rozbitego wroga.

Notujemy ten pierwszy nasz występ z obowiązku kronikarskiego jedynie, a tem chętniej, ileże rezultaty tego „podjazdu“ okazały się bardzo dobre, a wysłany samodzielnie hufczyk antysemickiej kawaleryi, złożył dowody, że kiedyś, w poważnej bitwie zupełnie seryo liczyć nań będzie można.

Spotkaliśmy się niestety z zarzutem, że — cóż warta niestety praca nasza nad pokonaniem Blocha, skoro drugi żyd, Trachtenberg jego zajął miejsce.

Tych, którzyby nam podobny zarzut zrobić mogli, prosimy rozważyć, że między żydem Blochem a nowicyuszem, żydem Trachtenbergiem jest różnica ta sama, co np. między wytrawnym rabusiem, który z rewolwerem w ręku ludzi w lesie aż do ostatniej koszuli ograbia, a miejskim „kieszonkowcem“, który umyka zadowolony wyciągniętym z cudzej kieszeni zegarkiem. Nie mając sił do pozbycia się ich obu, woleliśmy pozbyć się niebezpieczniejszego z nich.

Kupujcie tylko u chrześcian!

Węgierskie papiery.

W kraju naszym znajduje się wiele węgierskich papierów wartościowych, losów, obligacyj, akcyj, itd., bądźto w posiadaniu prywatnem, bądźteż jako majątek funduszowy.

Poseł do Rady Państwa, Profesor Józef Schlesinger, konstatując ten fakt, radzi posiadaczom papierów węgierskich by je co rychlej sprzedali lub na inne wymienili, gdyż ciągły obecnie spadek ich kursu, prędzej czy później do ogólnego węgierskiego krachu doprowadzić musi. A na rezultat ten, długo czekać nie będzie potrzeba. Odnawianie ugody z Węgrami spowoduje gwałtowną walkę ekonomiczną między obu połowami monachii, a rezultat na którąkolwiekby się przychylił stronę, na pieniężnym targu zawsze się odbije.

Co gorzej jednak, i czego jeszcze straszniejsze a pewniejsze będą skutki, to krach powystawowy który w jesieni przyszłego (1896) roku nastąpi. Wystawa 1000lecia Węgier, niebywałym szwindlem poczęta, i na nim się tylko wyłącznie opierająca, doprowadzić musi do tegoż rezultatu co i wystawa Wiedeńska w r. 1873., a tem gorzej, ileże ową wystawą, wpływowe sfery węgierskie odroczyć chcą tylko ogólne węgierskie bankructwo które jak miecz Damoklesa od lat kilku na włosku nad głowami Węgrów się chwieje.

Że twierdzenia te szan. profesora nie są gołosłowne, najlepiej cyfry dowodzą. I tak, w dniu 9. grudnia br. kiedy zwrócił on w parlamencie swoją uwagę na ów stan rzeczy, mówiono że powodem upadku kursu papierów węgierskich, jest powszechny upadek kursów. Od tego czasu kursy podnosiły, się i podnoszą ciągle, papiery węgierskie natomiast nie tylko ani o grosz się nie podniosły, ale **ciągle jeszcze a stale spadają w cenie.** A giełdy mają nos dobry i lepiej niż osoby prywatne o stanie rzeczy są poinformowane.

Oto tabelka. — Notowano:

	9. grudnia	23. grud.	mniej o
Węgierska rentę	98.75	97.20	1.55
Losy Cisańskie	141.—	134.50	6.50
Losy hipoteczne	125.25	118.—	7.25
Listy zast. kom.	100.50	100.—	—.50
Węg. akcye kred.	436.—	366.—	70.—
Bank węg. dla h. i p.	117 —	105.—	12.—
Węg. obl. kred.	104.50	102.—	2.50
„ losy prem.	153.25	150.—	„ 3.25

W przeciągu więc dwu tygodni, wśród ogólnej tendencyi zwyżkowej, spadają w cenie najlepsze papiery węgierskie na łeb na szyję. — Radzimy więc szczerze posiadaczom papierów, by się co rychlej wszelkich papierów węgierskich pozbyli — a choćby i ze stratą, lepiej bowiem stracić nie wiele, niż wszystko. A tu każdy dzień, każda godzina prawie, nową jakąś niespodziankę przynieść może. Spieszcie się więc!

Jak Święta Katarzyna podpalała niebo.

Skarży się w ostatnim swym numerze warszawska „Rola“, że „postęp ogólny“ z jednej a assymilacya tamtejszych żydków z drugiej strony postąpiły już tak daleko naprzód, że „libertyni i rozwodnicy przeróżni“ zapowiadają, wydawanie pism *dla rodzin chrześciańskich*, a „izraelici“ w utworach poetyckich sławią świętych naszych. Tak jest — czytamy tam dalej — nie, żartuję wcale. Dekadent i współpracownik organów „postępowych“ warszawskich, starozakonny p. Lange, wydał zbiorek poezyj, który świeżo ukazał się na pułkach księgarskich w grodzie naszym, a w zbiorku tym spotykam właśnie wiersz z tytułem (str. 165) *„Widzenie Ś-tej Katarzyny.“*

**Strącona w mroki za więzienne kraty,
Święta panienka — zakuta w łańcuchy
Usnęła cicho, zanim przyjdą katy.
Jakieś ją dobre otoczyły duchy
Balsamem bożym łagodząc jej bole
Słomiany barłóg przemieniając w puchy.
Słodka pogoda była na jej czole;
W sercu modlitwa drżała nieskończona
A włos w promienną strojny aureolę
W złotych pierścieniach na białe ramiona
Spłynął jak fala i na włosiennicę.
I śniła cicha ubłogosławiona.**

Chociaż to pisze hebrajczyk, i chociaż nie do swojego zabrał się przedmiotu, — jak dotąd jednak wszystko jest niby dobrze. Święta Kata-

rzyna, wtracona do więzienia oczekuje kaźni męczeńskiej. Ale —

Tu się zaczyna sen. Jasnowidząca
Jak gdyby sen jej *upotężnił* oczy,
Widziała ziemię od końca do końca.

Tak, widziała i śniła, ale to tylko, czego się starozakonnemu autorowi zażądało i co mu do jego tendencyi echt-postępowej było gwałtem potrzebne. Woła przeto Św. Katarzyna we śnie do „rodu ludzkiego."

Ja was nauczę nienawidzieć zbrodnie
Ja was nauczę kochać cnót wyroki!...
Amforę dajcie, *dajcie mi pochodnię!...*
Ja zniszczę niebo i piekielne mroki
Błękity nieba spalę na popioły.
Zaleję piekło wodnymi potoki!
Naraz w jej dłoni (pewnie przez anioły)
Błyska czerwona pochodnia, a w drugiej
Dzban pełen wody ze śniegiem pospoły.

I natychmiast potem:

Płonęło niebo od posad do szczytu
I czerwonością rozpalone krwawą
Skróś — od nadiru aż po kres zenitu,
Było jak wulkan buchający lawą!
W prochy padają cherubów siedliska
Nicestwo dysze nad świętych dzierżawą
Dopieroż dymy z owego zwaliska
Toczyły wokół pomieszane wonie
Czadu i ambry. I zgorzała wszystka
Niebios kraina, a w niebiosów zgonie
Spłonęły duchy wybrańców i świętych
Co miały wieczność na patryaszem łonie.
Nie byłoć teraz duchów wniebowziętych
(Zniknęły razem z krainami swemi)
Nie było duchów ani stref przeklętych
I wielki przestrach panował na ziemi
Bo nie masz odtąd piekieł i niebiosów
A ród człowieczy jak dawniej się pleni.

Teraz więc, rozumiemy chyba, do czego temat: „Widzenie Św. Katarzyny" był autorowi potrzebny i w jakim celu cały ten, dosyć długi nawet „poemat" został zrobiony. Autor starozakonny nie zawahał się wymówić po kilkakroć „imienia Chrystusowego", ani też w dekadenckim swym wierszu otoczyć „aureolą czoło męczennicy świętej", byleby mógł powiedzieć w końcu: Nie wierzcie wy „gojmy" w nagrody i kary w życiu przyszłem, ani też w samo życie przyszłe, gdyż są to już stare i zużyte przesądy. Ma być tylko *cnota dla cnoty*, no . . . . i cnota rozumie się przedewszystkiem ta, której wzór daje wam ludność *nasza*, starozakonna.

Komentarzy nad tym sensem moralnym poematu czynić nie będę, chciałbym tylko zaznaczyć przy sposobności, pewną zupełnie nową okoliczność w taktyce rzeczników nowożytnego poganizmu. Reakcya przeciw zgniliźnie bezwyznaniowości jest za nadto widoczną, „powrotna fala" zasad chrześciańskich zanadto już napiera, iżby wszelakim panom „wolnomyślnym", wypadało zasady te atakować jawnie jak to niegdyś, a nawet nie tak dawno bywało. Wykonali tedy zwrot nowy i atakują je chyłkiem, podstępem, sposobem przemycanym: — atakują je w ten sposób to w „Kalendarzach katolickich", to znowu w „poematach" opiewających męczeństwo Świętych chrześciańskich. Jeżeli jednak panowie ci mniemają, iż stara ta sztuka na nowy manier udawać się będzie, to uprzedzić ich muszę iż, zostają w błędzie. Są tacy, którzy nad nowym tym rodzajem przemytnictwa izraelskiego czuwać będą pilnie — i ci też wolnomyślnym poetom izraelskim, gotowi są dać już teraz radę praktyczną, aby w utworach swoich opowiadali raczej „sny" cadyków-cudotworców swoich, a świętych naszych i religijne nasze dogmaty zostawili w spokoju.

Żydobadeńska gospodarka w Radziechowie.

Przed kilku miesiącami otrzymaliśmy z Radziechowa list opisujący gorzkiemi słowy stosunki panujące w tamtejszem miasteczku. Ów niezmiernie czarny opis, uważaliśmy za przesadę, a z ciężkich oskarżeń miotanych na właściciela miasteczka hr. Stanisława Badeniego, wnioskowaliśmy że autor tegoż listu pozwolił sobie na paszkwil w celu dokuczenia hrabiemu. Niestety jednak, prawdziwość podanych nam w liście owym faktów potwierdził Jan Kukacz przebywający obecnie we Lwowie, a który wydalony został ze służby w browarze hr. Stanisława Badeniego za to, że na Wielkanoc wbrew woli żyda-browarnika poszedł na mszę do kościoła. Kukaczowi ale rozżalonemu wyrządzoną mu istotną czy urojoną krzywdą, o ile mówi o sobie samym, wierzyć nie chcemy, i skarg jego i żalów powtarzać nie będziemy, zacytujemy natomiast jeden ustęp z otrzymanego niegdyś listu.

„W całym majątku JW Stanisława hr. Badeniego są u steru żydzi, i tak w browarze parowym w Radziechowie jest dyrektor Schargel żyd, kasyer żyd, kontrolor żyd, budowniczy Schrage żyd, dziewięć gorzelń w własnym zarządzie a dyrektorem tychże Peczenik żyd — dyrygnje on po gorzelniach i wołowniach biednymi ludźmi po swojemu, gorzelnicy żydzi — czternaście folwarków we własnej administracyi a w każdym są żydzi, w Czanyżu (?) nietylko ekonom żyd ale i cała służba. Jest tu w Radziechowie towarzystwo zaliczkowe, do którego do steru dał hrabia żyda Branda, To towarzystwo założyło sklep katolicki, a na kierownika tegoż sklepu, dał hrabia znowu tegoż żyda Branda!"

Przy tej sposobności, znowu przypomnieć musimy, że hr. Stanisław Badeni, tak gorący opiekun przemysłu krajowego w Sejmie, pomimo że mamy w kraju naszym tyle własnych a znakomitych fabryk, nietylko sam kupuje maszyny rolnicze wyrobu zagranicznego u handlarza żyda Korkesa przy ul. Grodeckiej we Lwowie, aleteż i drugich do tego zachęca, pozwalając drukować w *Przeglądzie* „podziękowania" swoje handlarzowi Korkesowi w celach reklamy.

Gdyby JW Stanisław hr. Badeni był osobą prywatną, nie zwrócilibyśmy może na to uwagi, jest on jednak jako Marszałek sejmowy osobą zaufania katolickiego Monarchy, i osobą zaufania katolickich swych wyborców. Na niego, jako marszałka sejmu, zwrócone są oczy całej katolickiej Galicyi! Jest on rodzonym bratem najwyższego urzędnika katolickiej Austryi! Mamy więc nie tylko prawo ale obowiązek nawet żądać odeń aby się usprawiedliwił.

Powyższe z naszej strony o hr. Stanisławie Badenim uwagi, spodziewamy się, spowodują go do przesłania nam sprostowania, zaprzeczającego wszystkim podanym przez nas powyżej szczegółom, a któregoto sprostowania nietylko z wielką oczekujemy niecierpliwością, aleteż je na tem samem miejscu, temi samemi czcionkami — jak ustawa przepisuje — wydrukujemy.

Kupujcie tylko u swoich!

Sprawa feldfebla Jakóba Tanda.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Kwiaty uszczknięte w Izraelskim ogródku. *)

XXVIII.

Ludzie czy tygrysy?

Są chwile w życiu ludzkiem, kiedy człowiek choćby w anielską uzbrojony dobroć i cierpliwość, zerwać usiłuje pęta jakie nań religia Chrystusowa włożyła i przemienia się w szatana złości i nienawiści.

Nostra culpa! W chwili, kiedy słowa te kreślimy, piekło szaleje nam w piersi. Zda się, że pióro w samej piekielnej maczane smole, nie zdoła oddać równie czarno obrazu, jaki oczom czytelników przedstawić chcemy.

Wczoraj o godzinie 7. wieczorem (w dniu 21. grudnia), zapukał ktoś śmiało do drzwi naszej redakcyi. Kiedy drzwi otworzono, jakaś ciemna męska postać, której twarzy z powodu panujących ciemności dojrzeć nie było można, zapytała czy redaktor jest w domu. Na odpowiedź twierdzącą z naszej strony, usunął się ów mężczyzna w bok i przepuściwszy do wnętrza izby jakąś kobietę z dzieckiem na ręku, zawołał „dobranoc" i szybko się oddalił.

Postępowanie to nieznajomego zdziwiło nas nieco, zdziwienie nasze jednak zwiększyło się znacznie, ujrzawszy przy świetle lampy młodziutką a w najwyższym stopniu wynędzniałą

*) Naszych P. T. Prenumeratorów upraszamy o łaskawe zasilanie tej stałej naszej rubryki odpowiedniemi kwiatuszkami.

twarz owej kobiety, która ślady niezwykłej niegdyś piękności zdradzała. Ubranie jej stanowiły najwstrętniejsze łachmany, któremi też i zsiniałe z zimna kilkumiesięczne niemowlę było owinięte.

Zaprosiliśmy ją do izby redakcyjnej, a gdy usiadła, zapytali ją o powód odwiedzin. Usłyszeliśmy tragedyę życia, wobec której bledną zupełnie najbujniejsze wybryki fantazyi Dumasa i Zoli, a którą tu o ile możności wiernie podajemy. Oto spowiedź owej kobiety:

Nazywam się Marya R... Kiedy ojciec mój, radca rządowy, umarł przed dwoma laty, zostałam zupełnie sama na świecie. Matka odumarła mię w dzieciństwie jeszcze, rodzeństwa nie miałam, a z krewnych jedną ciotkę tylko, zamężną za radcą M... we Wiedniu. Miałam wówczas lat siedemnaście, a że ciotce mej ciężarem być nie chciałam, postanowiłam sama na swe pracować utrzymanie, tembardziej, że po wykształceniu jakie mi ojciec dać usiłował, spodziewać się mogłam, że na chleb sama zarobię. Zostałam tedy guwernantką-boną w domu pp. G... tu we Lwowie, gdzie dwoje 5 i 6-letnich dzieci uczyłam.

— Przepraszam — przerwał jej opowiadanie nasz redaktor — G.... wszak to żydzi?

— Tak jest, ciągnęła kobieta, żydzi. Dom to był bardzo elegancki, a i pan i pani bardzo dla mnie uprzejmi. Było mi u nich bardzo dobrze. W pierwszych dniach czerwca przeszłego roku, pani moja czując się chorą wyjechała do kąpiel, a mąż jej i dzieci zostały we Lwowie. Po odjeździe swej żony, pan G... zmienił się i pomimo, że młodzikiem nie jest, począł mi nadskakiwać, znosił cukierki, kwiaty, bizuterye, wreszcie wyznał mi raz na kolanach swą miłość. Ceniłam się za wysoko, by do podobnej sceny po raz drugi dopuścić i dlatego w celu uchronienia się od scen podobnych podziękowałam za służbę. Pan G... jednak, na żaden sposób puścić mię nie chciał, błagał mię na klęczkach, zaklinał, płakał, perswadował mi że jako żyd każdej chwili rozwieść się może z teraźniejszą swą żoną i skoro ona tylko z kąpiel powróci, rozwiedzie się z nią natychmiast, wychrzci się i ze mną ożeni. Przysięgał się na Boga i na swój honor, że nie kochankę ale żonę swą widzieć chce we mnie, perswadował mi jaką to ja będę bogatą skoro na miłość jego zezwolę, jak to on mnie jako żonie swej garściami pieniądze rozrzucać pozwoli, mówił, że on nie młodzik i uczucie jego nie przemijająca miłostka młodzieńca, ale że statecznie jak na dojrzałego męża przystało, mnie jedną tylko jako żonę swą do śmierci kochać będzie.

Byłam na świecie sama jedna, nie miałam posagu i skazaną byłam na staropanieństwo, byłam opuszczona a przeznaczeniem mem było samotnie, jako wieczna sługa tułać się u obcych. A tułactwo to, całe życie trwać miało, całe życie osamotnienia, szare życie wśród ludzi obcych, zimnych, ni popłakać, ni pośmiać się przed kim. Uczułam cały ciężar osamotnienia, cały ciężar sieroctwa, uczułam potrzebę oparcia się o jakieś ramię, by na niem oparta przewędrować życie. A ramię to podawano mi. Uwierzyłam, że to co G... mówił o swej stateczności, o rozwodzie z żoną, o chrzcie i o ożenieniu się ze mną, jest prawdą — i po dwu miesiącach namawiań i perswazyj, ogłupiona, obezsilona — uległam mu.

Niedługo, a poznałam cały ogrom ciążącej nademną hańby. Modliłam się, płakałam, rozpaczałam i jedyną dla mnie pociechą była myśl, że dnie haniebnego mojego stanowiska jako żydowskiej metresy, są policzone, że lada dzień, a rozwód pp. G... nastąpi, on wychrzci się i mnie poślubi. Stało się inaczej. Pani G... powróciła, o rozwodzie nikt ani myślał, a ja. — poczułam się matką. Wnet błąd mój stał się widocznym i z domu pp. G. musiałam opuścić. Odwieziono mię do Krakowa, gdzie w domu jakiejś Gitli na Kaźmierzu miałam czekać rozwiązania. G... płacił za mnie w przeciągu kilku miesięcy, tam też przyszło na świat to dziecko.

Do G... pisałam często prosząc go i zaklinając, by raz przecie sprawę stanowczo załatwił — milczał, a gdym przyszła do zdrowia napisał mi bym dziecko u owej Gitli zowiła, a sama znowu do Lwowa przyjechała, ale w roli guwernantki-metresy tylko, gdyż o rozwodzie z żoną on nigdy na seryo nie myślał, a żartował tak tylko.

Po owym liście, gdyby nie dziecko, które mię trzyma przy życiu, ani chwili przed samobójstwem byłabym się nie zawahała, potem chciałam zabić i dziecię i siebie, wnet jednak przyszło opamiętanie. Postanowiłam żyć. Zebrałam otrzymane niegdyś od p. G... klejnoty wartości około 1000 zł i zaniosłam je do banku aby je zastawić i za uzyskane stąd pieniądze wrócić z dzieckiem do Lwowa. W banku powiedziano mi, że wszystkie te precyozy są fałszywe i zgoła żadnej nie reprezentują wartości. Odesłałam mu je pocztą i czekałam dalej. Przyszło też od niego kilka listów, a w każdym z nich ta sama powtarzała się propozycya, bym dziecko w Krakowie zostawiła, a sama znowu doń na metresę przyjechała. Gitla nie otrzymała od G... zapłaty za dwa już miesiące, poczęłam więc sprzedawać skromną mą garderobę na opłacenie komornego i wiktu. Wystarczyło to na miesiąc. Po miesiącu ujrzałam się w tej jednej tylko sukience, którą miałam na sobie. Pisałam do G... opisując mu rozpaczliwe położenie nie już moje, ale jego własnego dziecka które wyłącznie moją tylko żyło piersią bo mleka kupić nie było za co, a ja i karmić go nie mogłam, bo pokarm wyschł mi — od miesiąca żyłam tylko suchym chlebem, rzodkwią i wodą, dziecko marniało ciągle, śmierć głodowa mu groziła. G... był jak z kamienia, nie wzruszyły go moje zaklęcia. Pisałam do Wiednia do ciotki i wyspowiadałam się przed nią w liście ze wszystkiego. Odpisała mi, że siostrzenicy, która aż do tego zbłądziła stopnia, wyrzeka się i znać mię nie chce. Przed trzema dniami postanowiłam tedy sprzedać ostatnią moją odzież, którą na sobie miałam i za uzyskane pieniądze pojechać do Lwowa. Płaszcz sprzedany był już dawno, a za suknię wełnianą, stanik, kapelusz, zarękawek i kołderkę dziecka ofiarowała mi Gitla 4 zł 30 ct. i te oto łachy pozmarłej żebraczce, które mam na sobie. Było to mało, rozpaczliwie mało. Pobiegłam na kolej aby się dowiedzieć ile kosztuje bilet do Lwowa. Kosztował 4 zł. 20 ct. Uszczęśliwiona wróciłam do domu, zrzuciłam z siebie suknie moje, przebrałam się w te łachmany i porwawszy pieniądze i dziecię wybiegłam na ulicę. Po drodze kupiłam dla dziecka mleka flaszeczkę i długo, długo na pociąg się naczekawszy, kupiłam bilet i bez złamanego szeląga w kieszeni, dziś rano do Lwowa przyjechałam. Odpoczawszy pół godziny w klasie, ruszyłam do miasta.

Od dwu dni nic już nie miałam w ustach, a wyszedłszy z dworca, zaledwie kilkadziesiąt kroków ujść mogłam. Dziecko zsiniało, zdawało mi się, że na ręku mi skona. Położyłam je na śniegu i łkając bezsilna obok niego uklękłam. Nadchodziło właśnie od strony kolei dwu bremzerów, czy konduktorów, z których jeden skrzyczał mię dlaczego dziecko na śniegu kładę. Odpowiedziałam mu, że nieść nie mam siły. Wziął więc dziecko moje na ręce i niósł je aż do kościoła św. Anny. Tu oddał mi je i 10 centów wsunął mi do ręki. Nie podziękowałam nawet temu poczciwemu człowiekowi, bo w głowie mi się mieszało. Wzięłam dziecko na ręce i cała skostniała z zimna, wszystkich siły dobywszy dostałam się do miasta. Miałam 10 ct. i chciałam napić się ciepłej herbaty — nie wiedziałam ale gdzie się udać. Wiedziałam że herbaty dostanie w cukierni, bo z ojcem nieraz tam bywałam, ale kosztować ona tam będzie może więcej niż 10 centów—przeszłam koło Kruszyńskiego, nie miałam śmiałości wejść tam w mych łachmanach, zajrzałam przez szyby do Bieniedzkiego i nikogo z gości tam nie ujrzawszy postanowiłam wejść tam i prosić o herbatę, choćby pół szklanki tylko za 10 centów — a gorącej, bo czuję, że lada chwila cała skostnieję. W chwili, kiedy za klamkę ująć chciałam, w dłoń spojrzałam — dziesięciocentówki w niej nie było — wypadła z niej nie wiem gdzie i kiedy, bo w zgrabiałej z zimna ręce czucia nie miałam. Nie weszłam więc już do środka, ale ostatkami sił powlokłam się do pp. G...

Pani spała jeszcze, pan był już zebrany i siedział przy gazecie i herbacie w swoim pokoju. Gdym tam z dzieckiem na ręku weszła, nie poznał mię wcale a gdym doń przemówiła, zmieszał się zrazu i zapytał szorstko czego chcę. W pokoju było tak dobrze, tak ciepło, a ja taka zziębnięta, głodna i osłabiona, że zakręciło mi się w głowie, i osłabłam nagle. Tyle miałam sił jeszcze że dziecko na sofę rzuciłam i obok niego omdlała na ziemię upadła.

Gdym przyszła do przytomności, ujrzałam G... i kucharkę stojących obok mnie. — G... trzymał w ręku próżną karafkę — twarz moja i odkryte piersi były mokre.

— Zabieraj się stąd łajdaczko! — były pierwsze słowa jakie odeń usłyszałam. Precz stąd dziadówko bo policya cię wyrzucić każe — zabieraj sobie swego bachora i wynoś się natychmiast. Dom mój nie jest schroniskiem dla żebraków. — W tej chwili ukazała się w drzwiach pani G... nieubrana jeszcze, pytając co się stało. On, przemówił do niej kilka słów po niemiecku, poczem taż do mnie przyskoczyła i kilka razy pięścią w twarz uderzyła. Kucharka stanęła między mną a swą panią i dalej bić mię nie pozwoliła — pani jednak krzyczała tak mocno, najwstrętniejszych używając wyrazów, aż ją mąż do dalszych pokojów siłą odprowadził.

Stałam jakby do ziemi przybita, nie mogąc zdać sobie sprawy z tego co widzę i słyszę, gdy pan G... powrócił, chwycił mię za ręce i za drzwi wypchnął, wziął potem dziecko z sofy, wyniósł je do sieni i rzucił na podłogę.

— Ależ to twoje dziecko — miałam siłę wymówić jeszcze.

On, wybuchnął znowu bezczeszcząc mię i łając: — Pieniędzy chcesz ty kapralska...., ty żebraczko, idź sobie ze swym bękartem do kasarni itd. — W tej chwili, z drzwi obok, wybiegła znowu pani, porwała mię za włosy, i powaliła na ziemię. Na krzyk na korytarzu, powybiegali sąsiedzi a i stróż zjawił się, któremu pan G... kazał wyrzucić mię za bramę. Stróż pochwycił mię wpół i niósł po schodach na dół. Broniłam się i wołałam: dziecko! dziecko moje! Wtenczas pani G... przyskoczyła do obok schodów na podłodze leżącego dziecka i kopnęła je z całej siły. Dziecko poczęło toczyć się na dół po schodach co widząc stróż puścił mię i dziecko pochwycił. Na dole oddbrałam mu je a stróż wziął miotłę i zagroził biciem gdybym się jeszcze raz do kamienicy przyjść odważyła.

Wyszłam więc z sieni i zmoczona ową wodą z karafki błąkałam się cały dzień po ulicach. Kiedy zmrok zapadł, postanowiłam pójść do Pełczyńskiego stawu i utopić się tam wraz z dzieckiem. Byłam tam, lecz staw był zamarznięty. Wróciłam do miasta. Umrzeć nie mogłam, żyć też nie. — postanowiłam żebrać. Stanęłam koło poczty z której wychodzili urzędnicy, różni panowie, panie, nie mogłam ale odważyć się wyciągnąć rękę. Poszłam dalej i po różnych krążyłam ulicach. Po drodze spotkałam twarze znajome. — pp. S....steinów z dziećmi. Znałam ich gdyż dawniej u pp. G... bywali. Wyciągnęłam też rękę do nich prosząc o jałmużnę. Pan S...stein przystanął, zagadał coś do żony, zawołał wreszcie policyanta i kazał mię aresztować za żebraninę. Chciałam uciec ale sił nie miałam — policyant chwycił mię za ramię i kazał iść przed sobą. Poszłam, dziecko płakało głośno.

Szliśmy środkiem ulicy powoli, gdyż prędko iść nie mogłam, gdy na ulicy zdaje mi się Kościuszki zeszedł z trotoaru jakiś człowiek, zbliżył się do prowadzącego mię policyanta i zapytał go za co mię aresztował. Policyant widząc przed sobą księdza, odparł, że kazan mię aresztować przechodnie za żebraninę. Ksiądz ów wtedy szepnął policyantowi coś do ucha, czy coś mu wsunął do ręki, dość że policyant puścił mię, ukłonił się księdzu i odszedł. Zapytał mię wówczas ksiądz czyje to dziecko — odpowiedziałam że moje. pytał gdzie jego ojciec — powiedziałam prawdę że jest nieprawego łoża i ojciec wyrzekł go się. Któż on jest — pytał dalej — powiedziałam że mój były chlebodawca u którego byłam guwernantką G... Ksiądz pomyślał chwilkę napisał mi na kartce adres adwokata do którego mi pójść kazał. wreszcie dał koronę i pożegnał.

Podziękowałam księdzu i poczęłam rozglądać się czy nie ma gdzie sklepu jakiego w pobliżu abym za otrzymaną koronę dla dziecka kupić co mogła. gdy ksiądz wrócił znowu do mnie i powiedział: — Do adwokata sama nie idź, — gotowi żydzi między sobą sprawą tak pokierować, że cię skrzywdzą, chodź ze mną a zaprowadzę cię tam, gdzie się już tobą sumiennie zaopiekują i krzywdy zrobić nie dadzą.

Zaprowadził mię tutaj. Po drodze mówił mi, abym panom redaktorom powiedziała wszystko szczerze jak na spowiedzi i poprosiła abyście poszli ze mną do jakiego dobrego adwokata.

To opowiadanie nieszczęśliwej kobiety, przerywane pytaniami z naszej strony, ciągnęło się trzy godziny, w ciągu których zajmowała się też dzieckiem a i sama nieco ofiarowanego jej pokarmu i gorącej herbaty przyjęła.

O godzinie 10tej. odwieźliśmy nieszczęśliwą ofiarę żydowskiej chuci i bestyalstwa do domu pp. B., gdzie się też nią i dzieckiem uprzejmie a troskliwie zajęto. Pp. B., są jednak zbyt ubodzy by biedna ofiara dłużej u nich pozostać mogła, zwracamy się więc z gorącą prośbą, — może który z bogatszych naszych prenumeratorów zechce zaopiekować się tą nieszczęśliwą, bezdomną sierotą. Zwracamy się również do ciotki jej, pani radczyni M... we Wiedniu której numer ten wysyłamy, a której kobiece, macierzyńskie serce, nad niedolą swej krewnej zmięknąć powinno.

W dalszym ciągu, udajemy się z gorącą prośbą do WWnych panów adwokatów — chrześcian we Lwowie, — może który z nich, zechce bezinteresownie zająć się sprawą nieszczęśliwej ofiary. Ani ona bowiem ani my. nie jesteśmy pomimo najszczerszych chęci w stanie ponosić kosztów spodziewanego procesu. Ośm zaś w ręku naszej Redakcyi znajdujących się listów p. G... do p. Maryi R...., są najjaskrawszym dowodem prawdy tego, cośmy wyżej napisali.

W pierwszej linii jednak, dziękujemy w imieniu nieszczęśliwej ofiary owemu tajemniczemu księdzu który ją do nas sprowadził, prosimy go również o podanie nam swego nazwiska, aby się Marya R..., dowiedziała, kto był jej opiekuńczym aniołem w największej potrzebie.

Pamiętajcie o ofiarach żydostwa, wyszukujcie je i o nich nam donoście!

Kronika.

Wobec nieregularnego dotychczas pojawiania się naszego pisma, pozwalamy sobie zauważyć, że prenumerata kwartalna, półroczna, roczna, trwa u nas nie kwartał, pół roku, rok, ale tak długo, dopóki prenumerator za swoje pieniądze odpowiedniej liczby (6, 12, 24) numerów nie otrzyma.

Niezmiernie ciekawa wiadomość z Budapesztu. Do jakiego stopnia dochodzi już rozbestwienie i szał węgierskich żydów którzy czują się panami sytuacyi na Węgrzech, najjaskrawszy tego dowód złożono na posiedzeniu komitetu Wystawy żydowskiej uiagi, czyli 1000 lecia Węgier, odbytem w dniu 27go grudnia. Jeden z serdecznych przyjaciół naszego pisma, bawiący chwilowo w Budapeszcie, pisze nam w tej sprawie co następuje: „Mieszkam u starego mojego przyjaciela i kolegi z wojska jeszcze, a który jest obecnie członkiem wystawowego komitetu. Opowiadał mi on: Dziś na posiedzeniu postawił Szandor Szombach (czy Szomlak nazwiska jego nie zapamiętałem dobrze a to zupełnie tałem tylko, że jak mi mówił mój przyjaciel, ów „Węgier“ Szandor Szombal przed dwoma laty jeszcze był żydem i nazywał się Salomon Schwarz). Szombal ten więc postawił wniosek, aby postarać się o przeprowadzenie w węgierskim parlamencie uchwały, aby na znak zbratania się dwu narodów, węgierskiego i żydowskiego, jakoteż w celu uświetnienia Wystawy tysiąclecia, w dniu jej otwarcia dopełnić ceremonii obrzezania na wszystkich obywatelach Węgier płci męskiej bez różnicy wieku, stanu i wyznania, notabene o tyle, o ile nie są oni już teraz obrzezani. Odpadki po ceremonii tej pozostałe, zostaną zasuszone, zebrane w całym kraju i jako „relikwia narodowa“ przechowane po wieczne czasy w węgierskiem muzeum narodowem w Peszcie.

Kilkunastu żydowskich członków komitetu, prawdopodobnie o dzikim tym wniosku uprzedzonych przyjęło go oklaskami. My katolicy byli w znacznej miejszości i usłyszawszy ów wniosek. przeszły po nas ciarki. Formalnie zdrętwieliśmy z przerażenia i wstydu. Nareszcie, podniósł się z krzesła stary hrabia Z...... i drżącym z tłumionego gniewu głosem przemówił. — Z mojej strony, przeciw wnioskowi p Szamkaja zarzutów nie stawiam żadnych i zgadzam się nań w zupełności — tu przerwał na chwilę. My, nie wierzyliśmy uszom naszym że hrabia Z..., znany jako dobry katolik i gorący patryota, w ten sposób się odzywa, żydzi natomiast, znowu „brawo“ mu uderzyli. — Niestety jednak, — ciągnął dalej hrabia Z.., drodzy bracia nasi żydzi, w tej ogólno narodowej naszej uroczystości, nie będą mogli wziąść udziału, albowiem i teraz już są oni obrzezani, proponuję więc, aby nie robić im tej krzywdy i również do udziału w uroczystości tej dopuście, a mianowicie, w dniu narodowego święta, tj. otwarcia wystawy 1000 lecia Węgier, wszystkim żydom płci męskiej bez różnicy wieku i stanu, w całych Węgrzech, poucinać uszy, zasuszyć je, i złożyć w narodowem muzeum na wieczną pamiątkę!

Nikt nie zdoła opisać wybuchu wściekłości jaka opanowała żydów po tej mowie hr. Z.... — Porwali się z krzeseł i byliby go zabili, gdyby katolicy nie stanęli byli murem koło niego i przed pięściami żydów nie obronili. Dopiero staremu poważnemu żydowi Maxowi Falkowi, redaktorowi *Pester Lloyda* udało się uspokoić powoli swych współwyznawców, tak że ciż, nas, katolików z hr. Z... w środku z izby wypuścili. Ten też Max Falk, który jest zarazem prezesem stowarzyszenia dziennikarzy węgierskich, postarał się o to, że żaden dziennik peszteński o awanturze tej i jej powodach ani mruknął i — sprawę w cichości zatuszowano. Tyle pisze nasz korespondent.

Nieobznajomionemu z węgierskiemi stosunkami wydawałoby się może całe to zajście, wytworem fantazyi naszego wesołego korespondenta, my znamy go jednak osobiście i trudno nam uwierzyć, by w siwej jego głowie myśl jakiejś mistyfikacyi powstać mogła. Dzięki Wekerlemu, na Węgrzech dają teraz nowożeńcom śluby komisarze policyi, przy asyście policyjnego lekarza. Wekerle więc zamienił Węgrów w bydlęta — dlaczegożby więc godny następstwa jego Banffy nie miał posunąć się o krok naprzód jeszcze i zrobić z nich — żydów!

Służba u żyda. Właściciel drukarni F. W. Glöss z Drezna, donosi do *Deutsche Wacht* o następującym strasznym wypadku. W żydowskim handlu konfekcyi damskiej Braci Jakoby w Dreznie zatrudniona była młoda panienka. Ponieważ wkrótce miała ona wyjść zamąż, wymówiła swe miejsce w sklepie w terminie przepisanym. Żydzi ale nie chcieli jej puścić, a skoro ani podwyższenie pensyi, ani groźby do zmiany jej postanowienia nie doprowadziły, wpadli na iście szatański sposób przeszkodzenia jej zamęściu. Oto namówili oni swego parobka, aby ten zażądał od policyi rozciągnięcia nad tą dziewczyną policyjno-lekarskiej kontroli. Proszę wyobrazić sobie położenie biednej, niewinnie oczernionej dziewczyny wobec świata wobec narzeczonego! Na szczęście znaleźli się ludzie uczciwi, którzy się nieszczęśliwą ofiarą żydowskiej dziczy zajęli i obecnie prokuratorya królewska ściga sądownie obu braci Jakoby, jakoteż ich narzędzie, owego stajennego parobka.

Rada miejska w Opawie uchwaliła rezolucyę wyrażającą ubolewanie z powodu zachowania się Rządu w sprawie wyboru Dra Luegera burmistrzem Wiednia i orzekającą, że to postępowanie jest naruszeniem samorządu gminnego. Prezydent rządu krajowego zniósł tę uchwałę rady miejskiej.

Do wiadomości c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Hersz Altenberg, który ma wyłączny przywilej sprzedaży książek i gazet w poczekalni II. klasy na głównym dworcu we Lwowie, sprzedaje wyłącznie tylko dzienniki o tendencyi żydowskiej. Prócz tego bierze on za gazety ceny dwa razy większe, niż mu się należy. Czy i co raczy Świetna Dyrekcya przedsięwziąść, aby podobnemu uprzywilejowanemu okradaniu podróżnych zapobiedz?

Daty statystyczne ze szkół średnich w Budapeszcie Z niedawno ogłoszônego sprawozdania zarządu szkolnego w Budapeszcie okazuje się, że liczba uczni tamtejszych szkół średnich ciągle wzrasta i przyrost ich od r 1880 wynosi 60%. Według wyznania, jest w gimnazyach 48% katolików, 32% żydów i 20% innego wyznania. W szkołach realnych natomiast jest 47½% żydów, 42% katolików i 10½% innego wyznania. — Cyfry mówią same.

Zwracamy uwagę, że przyjmujemy ogłoszenia wyłącznie tylko firm chrześciańskich.

Środkiem z którego wszystkoniszcząca potęga żydostwa czerpie swe życie, jest handel, ergo: kupujcie tylko u chrześcian!

Antoni Gudiens

Lwów, plac Marjacki

HOTEL EUROPEJSKI

poleca:

płótna, stołową bieliznę, pościel, bieliznę męską i wyroby trykotowe.

Zakład artystyczno-malarski

Jana Krupskiego i Spółki

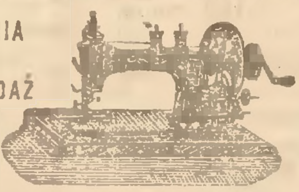
we Lwowie, ul. Kopernika l. 14.

wykonuje wszelkie roboty malarskie, dekoracyjne, kościelne

tak we Lwowie, jakoteż na prowincyi.



ROK ZAŁOŻENIA 1872 ROCZNA SPRZEDAŻ 750 MASZYN



JÓZEF JWANICKI

LWÓW. HOTEL ŻORZA

CENY MASZYN OD 25 DO 65 RATAMI PO 4 ZŁR. MIE.

PROSZĘ ŻĄDAĆ CENNIKI



AJENCI CHODZĄ PO DOMACH Z MASZYNAMI TYLKO Z FABRYK ŻYDOWSKICH.



Jedyny zakład złotniczy we Lwowie odznaczony srebrnym medalem państwowym.

Franciszek Kwaśniewski

jubiler z Krakowa

we Lwowie ul. Kręta (w domu JW. Branickich)

poleca swoją znakomitą pracownię i skład wyrobów.

Naprawki najtaniej tanio.

Wielki wybór oryginalnych wzorów i wyrobów patryotycznych.

ALBIN SOLECKI

we Lwowie, ul. Wałowa L. 11,

sprzedaje wszelkie towary wchodzące w zakres handlu korzennego

po cenach tak umiarkowanych,

że tylko przedmioty liche, albo fałszowane, taniej sprzedawać można.

Osobom, stale zamieszkałym we Lwowie, a niechcącym się codziennie trudzić rachunkami z kupna wiktuałów, wydaje na książeczki towary, na rachunek co miesiąc płatny całkowicie.

Zamówienia z prowincyi wykonuje starannie i niezwłocznie.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika L. 2.

CHWAŁA BOŻA

książka do nabożeństwa dla niewiast, ułożona przez

ks. Łukasza Bobrowicza

unitę Chełmskiego, wygnańca kaznodzieję

oprawna ozdobnie 90 ct. 1 zł. 20 ct. 1 zł. 80 ct. 2 zł. 2 złr. 50 ct. 3 zł. 4 zł. (Oprawna w plusz, aksamit i skórę, imitacye kości słoniowej i szylkretu)

jak również książka tego autora pod tyt:

„BOŻE KOCHAM CIĘ"

osobna dla chłopców i dla panienek po 45 ct. 55 ct. 90 ct. 1 złr. 20 ct 1 zł. 30 ct. i 2 złr.

„CHWALCIE DZIECI PANA"

oprawne w płótno 16 arkuszy czyli 192 str. z futerałem po 20 ct.

Ramy, listwy na ramy, oltarzyki, księgi handlowe, koronki, różańce, medaliki obrazy i obrazki święte, witrażyki i t. d.

po bardzo nizkich cenach.

Do nabycia w składzie przedmiotów treści religijnej pod firmą

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika L. 2.

P. P. kupcom, kramarzom i odsprzedającym stosowny rabat.

PAWEŁ LANGNER

przedtem:

Bracia Langner.

Lwów, ulica Halicka, L. 16.

poleca po cenach najniższych:

Kufry, walizki, torby, torebki i wszelkie przybory podróżne.

Bieliznę męską	Pularesy	Bieliznę „Jagera"
Krawatki	Tytonierki	Przybory do szermierki
Rękawiczki	Towary galanteryjne	
Szelki	Perfumeryę i wszelkie przybory toaletowe i do golenia	Laski do polowania z krzesełkiem
Kalosze		
Parasole		
Laski	Wyroby trykotowe	Torby pocztowe

i wiele innych artykułów!

Firma Langner istnieje 100 lat we Lwowie!!!

JULIAN MARKOWSKI

artysta rzeźbiarz

i konc. majster kamieniarski.

Pierwsza krajowa parowa fabryka wyrobów z labradoru, granitu, marmuru. Wykonuje figury i pomniki z najtrwalszych materyałów. Ceny stałe i najniższe.

We Lwowie ul. Piekarska l. 59.

W Stanisławowie ul. Sapieżyńska l. 57.

Nowości!!!

Do wszelkich robót ręcznych, przybory do szycia, haftu i krawieczczyzny

oraz

wszelkie w zakres handlu drobiazgowego wchodzące towary,

poleca po cenach najniższych

JAN DZIEWOŃSKI Lwów, ul. Halicka L. 6.

Zlecenia zamiejscowe załatwiam natychmiast.

Handel herbaty chinsko-rossyjskiej

EDMUNDA F. RIEDLA

we Lwowie, plac Maryacki liczba 10.

poleca zupełnie świeży transport tegorocznego majowego zbioru

1/2 kilo	Congo	1 zł. 60 ct.
„ „	Souchong	2 „ — „
„ „	„	3 „ — „
„ „	Kaysow najprzedniejsza	4 „ — „
„ „	Pecco kwiatowa	3 „ — „
„ „	„ „ karawanowa	4 „ — „
„ „	„ „ najprzedniejsza	6 „ — „
„ „	Gumpowder zielona	3 i 4 „ — „

Wysiewki z własnych herbat zł. 1.30 i 1.60.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia najsumienniej odwrotną pocztą.

Przy zamawianiu i kupnie towarów prosimy powoływać się na nasze pismo.

Z Drukarni L. Arbaszewskiego, Lwów, ulica Słowackiego L. 4.